

Jarosław Syrnyk

W stronę antropologii bezpieczeństwa : nowe tendencje badawcze w badaniach naukowych IPN

Zeszyty Etnologii Wrocławskiej nr 2 (23), 23-32

2015

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

W stronę antropologii безпеki. Nowe tendencje badawcze w badaniach naukowych IPN

W powstających analizach dorobku naukowego osób zatrudnionych w Instytucie Pamięci Narodowej¹ znaleźć można zazwyczaj dwa „tradycyjne” elementy: po pierwsze zwraca się uwagę na ilość publikacji sygnowanych przez instytut od chwili jego powstania (a ściślej od przekształcenia jego poprzedników w strukturę znaną nam dziś); po drugie – dokonuje się oceny jakościowej tychże publikacji. Obie perspektywy stanowią jednak nierzadko punkt wyjścia do formułowania skrajnie odmiennych sądów: dla jednych, ilość publikacji wydawanych przez IPN świadczyć będzie np. o pracowitości zatrudnionych tam naukowców, dla innych – ten sam materiał wyjściowy będzie świadectwem naszej grafomanii. Podobnie, gdy jedni skłonni byłiby uznać, że większość publikacji nie tylko broni się pod względem merytorycznym, a nawet stanowi ważny krok w dorobku polskiej historiografii, inni te same publikacje uznają za przyczynkarskie i w gruncie rzeczy miażdżące. Oczywiście w obu przypadkach może to zostać okraszane nieco rytualnym dostrzeganiem „wyjątków”, których właściwą funkcją będzie potwierdzenie dopiero co sformułowanego stanowiska.

Jeśli postanowiona diagnoza miałyby okazać się prawdziwa, oznaczałoby to, że wytyczona w jej ramach linia sporu nie jest w stanie doprowadzić do niczego wartościowego. Wikłanie się w dyskusje toczone w obrębie wartości, a ściślej ich rozumienia przez każdego z osobna, jest bowiem niecelowe, bo ze swej istoty nierozstrzygalne na gruncie naukowym². Wyjściem z sytuacji może być przyjęcie swoistego „planu minimum”, tzn. przyznanie, że sądy wygłaszane przez kogokolwiek nie są prawomocne same z siebie ani też nie wynikają (przynajmniej w przypadku nauk humanistycznych) z istoty przedmiotu

¹ Ciekawą próbą podsumowania dorobku naukowego stała się konferencja naukowa zorganizowana przez instytut w 2010 r. w Łodzi. Jej efektem stał się tom pt. *Bez taryfy ulgowej. Dorobek naukowy i edukacyjny Instytutu Pamięci Narodowej 2000–2010*, red. A. Czyżewski *et al.*, Łódź 2012.

² S. Kamiński, *Nauka i metoda. Pojęcie nauki i klasyfikacja nauk*, Lublin 1998.

poddanego badaniu/analizie³, ale podlegają weryfikacji przy każdorazowym odczytaniu. I – dodam – wcale nie umniejsza to ich wagi, a wręcz przeciwnie.

Sformułowana powyżej diagnoza świadczyłaby jednak także, niestety, niezbyt pochlebnie o wartości prowadzonej w świecie historyków debaty na temat nie tyle dorobku tej czy innej instytucji, ile na temat rozumienia historii jako nauki. Dorobek autorów związanych z IPN nie jest bowiem zjawiskiem ekskluzywnym, czymś samym w sobie. Po pierwsze, jest to część współczesnej polskiej historiografii. Po drugie – samo wyodrębnianie „historyków ipenowskich” (lub w złośliwszej wersji: „historyków IPN-u”, tak jakby przedmiotem naszych badań był sam instytut) spośród innych piszących o przeszłości jest ni mniej, ni więcej, tylko atrybutem walki politycznej prowadzonej we współczesnej Polsce. Jest ona nazbyt często sprowadzana do poziomu jarmarcznego. W gruncie rzeczy ani bieżąca, „po-pisowa” rywalizacja, ani minione już spory polityczne (od czasów starożytnych) nie mają większego znaczenia poznawczego, jeśli nie dostrzega się w nich bezpośredniego związku z fundamentalnymi założeniami, które przyświecają pisarstwu historycznemu, a także związku ze sposobem definiowania historii jako nauki i roszczeń, które ta dziedzina w sposób bezpośredni lub pośredni formułuje wobec rzeczywistości bieżącej i przyszłej.

Z grubsza rzecz ujmując, od zarania cywilizacji mamy do czynienia z traktowaniem historii na dwa sposoby. Jednym z nich jest mówienie o niej, jako nauce o faktach historycznych, najczęściej definiowanych przy udziale klasycznej formuły prawdy, z użyciem metafor genezy i rozwoju itd.⁴ Przedmiotem w ten sposób definiowanej nauki historycznej jest wydarzenie z przeszłości, a istotą działania historyka metaforyczna jego rekonstrukcja, opowiedzenie *wie es eigentlich gewesen?* Skoro prawdę postrzega się po Arystotelesowsku, spór toczony przez historyków w obrębie tak zarysowanego paradygmatu może być sprowadzony do pytania: kto ma rację? która strona ma rację?

Dość często za pytaniami o interpretację przeszłości stoją pokaźne grupy społeczne, czasami nawet państwa. Istotny wpływ na konstytuowanie się tego nurtu pisarstwa historycznego odegrało związanie go argumentacją prawną w zakresie dziedziczenia własności⁵. Nie „zadawała się” one i nie oczekują

³ E. Cassirer, *Esej o człowieku. Wstęp do filozofii kultury*, Warszawa 1998, s. 283–284.

⁴ W. Wrzosek, *Historia – Kultura – Metafora. Powstanie nieklasycznej historiografii*, Wrocław 2010.

⁵ D.R. Kelley, *Oblicza historii. Badanie przeszłości od Herodota do Herdera*, Warszawa 2010.

odpowiedzi niewyrazistych, amorficznych. Będąc mecenasem historiografii, żądają, w sposób bardziej bądź mniej natarczywy jednoznaczności, nierzadko formułując swoje oczekiwania w stylistyce mowy wojennej („należy dać od-pór”, „obrona dobrego imienia”). Miarą ich „ucywilizowania” jest margines pozostawiany na – względnie – odideologizowaną historiografie.

Ta względnie odideologizowana historiografia to drugi sposób myślenia o przeszłości. Jest on pełen rozterek i niepewności, które wynikają z konstatacji, że działaniom i myśleniu ludzi nie zawsze towarzyszy logika, że nierzadko po prostu trudno je zrozumieć⁶. Dostrzegane uwikłania klasycznej historiografii przekładają się w tym nurcie na wiele pomysłów, których realizacja miałaby sprawić, iż historia „odzyska” status nauki. Niestety, problemem staje się w tym obszarze swoista inflacja pomysłów, nazbyt częste, szczególnie w ostatnich kilkudziesięciu latach, zwroty („językowy”, „etyczny”, „performatywny” itd.), które stosunkowo szybko powszednieją, przypominając raczej modę niż przełom. O ile zatem w udany sposób dokonano dekonstrukcji klasycznego paradygmatu, o tyle w jego miejsce nie wzniesiono żadnej nowej, porównywalnie trwałej konstrukcji lub wzniesiono ich jednocześnie zbyt wiele.

O słabości nurtu historiografii nieklasycznej świadczyć może również „jego” nazwa. To właśnie budowanie na negacji ewokuje brakiem pewności siebie, w którą stronę należy iść, gdzie szukać źródeł dla stworzenia właściwych pytań badawczych, jak uodpornić się na zarzuty o nihilizm itp.

Jak w takim razie odnaleźć się w sytuacji, w której z jednej strony istnieje dość zwarta metoda historyczna, której można jednak zarzucić skostnienie, archaizm i podatność na wpływy polityki, a z drugiej strony brakuje silnego oparcia w amorficznym z gruntu nurcie nieklasycznym. Tym bardziej że nie mówimy tu przecież o jakiejś wypreparowanej sytuacji lecz o realnej sytuacji społecznej.

Wychodzę z założenia, że poważne uprawianie historii jako nauki wymaga od badacza nie tylko ciągłego wyzwania się z krępujących go więzów środowiskowych, lecz wręcz notorycznego tropienia ich w sobie, będącego rodzajem stałej pracy nad samym sobą. To prawda, że nie istnieje żaden sposób na „wyabstrahowanie” się historyka z kontekstu, a tym samym nie ma możliwości na „w pełni obiektywną” historiografię, a ściślej – obiektywną w znaczeniu

⁶ To trochę do Giambattisty Vico: E. Leach, *Kultura i komunikowanie. Logika powiązań symbolicznych. Wprowadzenie do analizy strukturalnej w antropologii społecznej*, Warszawa 2010, s. 8.

nadawanym przez tradycję idealistyczno-naiwną. Badacza stać jest natomiast niewątpliwie na obiektywizm pod postacią rzetelności⁷. Rzetelność jest w swej istocie przedmiotem sformułowanego już przez Cyserona pierwszego prawa historii – *prima lex historiae*. Głosi ono, że historyk nie może ważyć się głosić nieprawdę i jednocześnie musi mieć odwagę do głoszenia całej prawdy, do tego stopnia – jak dodawał Polibiusz – by zdobyć się na pochwałę wroga. Cycerońska „cała prawda” nie była abstraktem, lecz musiała mieścić się w racjonalizmie starożytnych Rzymian. Chodzić zatem musiało o całą dostępną historykowi wiedzę. Można założyć, że aby postulat ten rzeczywiście mógł być spełniony, historykowi musiało się chcieć ową wiedzę zdobywać, musiał też być ostrożny w swych sądach, aby nieopatrnie nie sprzeniewierzyć się zasadzie niegłoszenia nieprawdy.

Od kilkudziesięciu lat w świecie historyków była rozwijana koncepcja, która mogłaby po niewielkim liftingu sprostać oczekiwaniom stawianym przed historią jako nauką, a która dość niesłusznie została sklasyfikowana jako rodzaj historiografii nieklasycznej. Mam tu na myśli antropologię historyczną, będącą *de facto* kolejną nową odsłoną historii jako takiej.

Źródłem inspiracji dla powstania antropologii historycznej były niewątpliwie nurty modernistyczne i postmodernistyczne, co w pewien sposób przyczyniło się, przynajmniej na gruncie polskim, do zahamowania recepcji tego kierunku. Odkładając jednak na bok jazgotliwe spory o wartości, spróbujmy wyodrębnić z antropologii historycznej te elementy, które mogłyby stać się fundamentami trwałej zmiany historiografii. Skoro bowiem nie można odwołać się do empirii, jedynej drogi ugruntowywania naukowego statusu historii można poszukiwać w tworzeniu rozwiązań teoretycznych, przede wszystkim ukierunkowanych na sprawdzanie prawdziwości formułowanych tez (chodzi oczywiście bardziej o nieco zaawansowane wnioskowanie, a nie o najbardziej nawet rozwinięty opis wydarzeń).

Antropologia historyczna zwraca przede wszystkim uwagę na właściwy przedmiot badań historycznych – człowieka. Być może dzieli nas tylko krok od tego, aby po stuleciach afirmacji władców, państw, narodów, klas i innych partykularnych aktorów dziejów, skoncentrować swoje wysiłki na człowieku widzianym w nieomal pascalskiej perspektywie: indywiduum, ale również człowieka w znaczeniu jak najbardziej szerokim – ludzkości (w tym ostatnim

⁷ J. Topolski, *Jak się pisze i rozumie historię. Tajemnice narracji historycznej*, Poznań 2008, s. 309–312.

przypadku mogłoby to wyglądać tak, jakby pisanie historii ludzi oddać istotom spoza Ziemi)⁸.

Takie ustawienie perspektywy badawczej prowadzić musi do zmiany pytań stawianych przez historię. Oczywiście „deanonimizuje” jednostkę. Każę jednocześnie zajmować się sprawami generalnymi poprzez świadome udzielanie odpowiedzi cząstkowych. Przykładami kwestii generalnych są np. problem relacji władzy, kwestia emocji (strachu, żądy), metaopowieści dotyczące demografii, fluktuacji ludności, zagadnienia wpływu środowiska na człowieka i na odwrót, itd. W tym świetle bieżące pytania badawcze, o ile nie wpiszą się w szerszą opowieść o człowieku, o tyle wydadzą się cokolwiek miałkie i banalne.

Moim ulubionym przykładem świadczącym o bliskości antropologii historycznej klasycznemu postrzeganiu historii jest metoda gęstego opisu, z którą najczęściej kojarzony jest Clifford Geertz. Na gruncie polskim propagatorem tego rodzaju podejścia jest m.in. Włodzimierz Mędrzecki, choć oczywiście elementy świadomie wykorzystywanego gęstego opisu znaleźć można również u wielu innych autorów. Czym w istocie jest gęsty opis, jeśli nie udoskonaloną formą rozpoznawalnej na gruncie historycznym metody krytyki źródłowej? Podstawowa różnica między nimi dotyczy być może uporczywości, z jaką podchodzi się do badań naukowych, szybkości „zaspokojenia” naukowego, przejścia od etapu analizy do etapu formułowania własnych sądów.

W zakresie metod analizy materiału źródłowego, ale również metod poszukiwania tego materiału, wiele nowego przynoszą dokonania socjologii, antropologii kulturowej czy archeologii oraz językoznawstwa. Myślę, że wszyscy adepci historii powinni obowiązkowo szkolić się bodaj w podstawowym zakresie w semiotyce oraz psychologii. W zależności od specjalizacji powinni również próbować dowiadywać się więcej na temat współczesnych metod badań biograficznych, np. poznać koncepcje teorii gier Normana Baileya, niezwykle przydatnej do badań dotyczących relacji społecznych, ze szczególnym

⁸ W trakcie przygotowywania artykułu poczułem się nieco jak Molierowski Pan Jourdain, odkryłem bowiem, że „moje” spostrzeżenia już przed kilkudziesięciu laty wyłożył Edmund Leach. Według Michała Buchowskiego, autora przedmowy do polskiego wydania Leachowskiej *Kultury i komunikowania*, angielski antropolog widział „sens prowadzenia badań nad ludzkością rozumianą jako pewna «jednia» (nawet jeśli pozostaje to tylko idea, a nie faktem obiektywnym)” – M. Buchowski, *Antropologia społeczna Edmunda Leacha. Między funkcjonalizmem a strukturalizmem. Przedmowa do wydania polskiego*, [w:] E. Leach, *Kultura i komunikowanie. Logika powiązań symbolicznych. Wprowadzenie do analizy strukturalnej w antropologii społecznej*, tł. M. Buchowski, Warszawa 2010, s. X.

uwzględnieniem relacji władzy, teorię ANT Bruno Latoura, koncepcje mitu w ujęciu Rolanda Barthesa, Mircei Eliadego, Claude'a Lévi-Straussa, koncepcje dotyczące komunikowania w kulturze (Edmunda Leacha) czy w ogóle kulturowego ujmowania historii.

Odwołanie się do tak zdefiniowanego przedmiotu badań, określonej perspektywy badawczej i dostosowanych do niej metod, bez odrzucania dorobku tzw. historiografii klasycznej, lecz jej zaimplementowanie do nowej historii jest możliwe także na gruncie IPN. Istotą tej instytucji, rozumianej jako placówka badawcza, jest to, że posiada ona właściwie rozwiniętą bazę naukową do prowadzenia badań nad zasobem zgromadzonym w jej archiwach. W pionie naukowym IPN znalazło zatrudnienie około stu historyków z tytułami naukowymi zdobytymi, co warto raz jeszcze podkreślić, nie w IPN, który takich uprawnień nie posiada, lecz w ośrodkach akademickich. Z uwagi na wielkość i znaczenie zasobu (nieczęsta to sytuacja, aby w ręce badaczy trafiły w takiej skali akta tajnych służb) praca nad nim, po zupełne naturalnym początkowym okresie „burzy i naporu”, pogoni za sensacjami, niezwykle pobieżnego wertywania akt, powinna zostać przedstawiona na tory długofalowych projektów badawczych, definiowanych jednak nie tak, jak dotychczas („tematycznie”, przy czym tematy są pochodną dominującej w historiografii chronologizacji dziejów, układu chronologiczno-przedmiotowego) lecz na podstawie meta-narracji. Można tu z miejsca wskazać na kilka z nich: badania biograficzne (w nowoczesnym ujęciu: jednostka wobec historii – coś na kształt opracowań Roberta Darntona, Natalie Zemon Dawies, czy Carlo Ginzburga), badania sfery behawioralnej (postaw reprezentowanych wobec rzeczywistości, w tym również sfery pamięci) czy najważniejsze chyba badania relacji władzy w jej różnorodnych odsłonach. Oczywiście badania tego rodzaju mogą przyjmować skalę lokalną, ale też ponadregionalną, krajową, czy wreszcie w ramach zrealizowanego pomysłu komparatystyki, ponadkrajową. Ten priorytet nie wymagałby rzecz jasna rezygnacji z tworzenia opracowań o charakterze przyczynkarskim. Mają one ogromną wartość jako element wymiany myśli, oprócz tego są po prostu koniecznym etapem dojrzewania historyków do podjęcia bardziej świadomych badań naukowych.

Jeśli antropologizowanie historii, której efektem stanie się antropologizowanie badań nad fenomenem bezpieczeństwa, miałyby być rozumiane zgodnie z przedstawionym dotąd wywoodem, należałoby stwierdzić, że w IPN pomału zaczyna „konstituować się” grupa badaczy, których można by wpisać do takiego właśnie antropologicznego nurtu. Na podstawie dość pobieżnej analizy dorobku naukowego poszczególnych badaczy, za co z góry przepraszam, należałoby

wspomnieć tu o: Krzysztofie Brzechczyńce i Konradzie Białeckim z poznańskiego Oddziału IPN, Danielu Wicentym z Gdańska, Macieju Zakrzewskim z Krakowa, Dariuszu Iwaneczce z Rzeszowa, Eryku Krasuckim ze Szczecina, Patryku Pleskocie z Warszawy, a z oddziału wrocławskiego – Robertcie Klementowskim, Agnieszce Klarman, Ewie Chabros oraz, mam nadzieję, o piszącym te słowa. Na rzecz wspomnianej tezy przemawia istniejący już dorobek, zarówno w sferze publikacji (np. pod red. K. Brzechczyńca: *Interpretacji upadku komunizmu w Polsce i Europie Środkowo-Wschodniej* oraz *Uwikłania historiografii. Między ideologizacją dziejów a obiektywizmem badawczym*; P. Pleskota *Intelektualni sąsiedzi*; *W stronę antropologii bezpieki*, pod red. J. Syrnyka, A. Klarman, M. Mazura i E. Kłoska), jak i organizacji konferencji naukowych (choćby cyklu konferencji antropologicznych i „kobięcych” we Wrocławiu).

Co oznacza dalsze antropologizowanie badań nad bezpieczeńką? Myślę, że odpowiedź na to pytanie powinna mieścić się w dwóch obszarach: zasadniczym, tj. merytorycznym i swego rodzaju konceptualno-organizacyjnym. W obszarze merytorycznym należałoby próbować zrealizować postulat oderwania badań naukowych od bieżących uwikłań politycznych poprzez, o czym już wspomniałem, przereklamowanie czy przeformułowanie tematów badawczych. Chodziłoby o postawienie problemów uniwersalnych, wywodzących się, używając języka Annalistów, ze średniego trwania, w miejsce sformułowanych dotąd tematów mieszczących się w przestrzeni zbyt bliskiej publicystyce politycznej lub literaturze polemicznej. Dla przykładu: w sferze relacji władzy oznaczałoby to oderwanie się od ograniczeń chronologicznych lat 1944–1989 oraz ograniczeń terytorialnych (Polska, względnie Europa Środkowo-Wschodnia), na rzecz wpisania prowadzonych badań w studia nad władzą i jej szczególną emanacją jaką od wieków stanowią służby specjalne. W tym duchu można byłoby np. podjąć obrazoburczy na pozór temat porównania służb specjalnych II RP i służb Polski Ludowej. Nie specjalnie zresztą wiem, czy należałoby się czegokolwiek obawiać, sądzę raczej, że dopiero na tle funkcjonowania służb sprzed 1939 r. można odczytać istotę służb powojennych, a poniekąd zrozumieć istotę sporu politycznego prowadzonego obecnie.

Analiza mechanizmu funkcjonowania władzy, ujętej w szerokim kontekście kulturowym, mogłaby być podzielona na wiele zagadnień szczegółowych. Choćby w zakresie ideologii, manipulacji i propagandy itd. W tym zakresie powstały w ramach IPN bardzo ciekawe, choć z natury rzeczy wstępne opracowania, m.in. wspomnianego wcześniej Macieja Zakrzewskiego⁹.

⁹ M. Zakrzewski, *Ontologia bezpieki – organa bezpieczeństwa w perspektywie leninowskiej teorii politycznej. Zarys zagadnienia* [w:] *W stronę antropologii „bezpieki”*. Nie-

Opowieść o mechanizmie władzy można snuć również w perspektywie regionalnej lub w kontekście zdefiniowanej na określony sposób grupy społecznej. To ostatnie założenie towarzyszyło w trakcie pisania ostatniej monografii zatytułowanej *Nadzór specjalny*.

Równie cenna, a usytuowana na pograniczu badań władzy i sfery emocjonalnej, byłaby konceptualizacja badań dotyczących np. fenomenu delatorstwa, jego psychologicznych, ale też szeroko pojmowanych kulturowych uwarunkowań. Zarówno w odbiorze społecznym, ale jednocześnie w oczekiwaniach wielu grup społecznych, jak i w praktyce „pisarskiej” problem ten sprowadzany jest do poziomu wartościowania, czasami piętnowania, by nie powiedzieć linczowania osób, które współpracowały z bezpieczeństwem. Dużo i, niestety, niezbyt dobrze mówi to o nas samych. Lekcja komunizmu nie została w tym zakresie odrobiona w sposób wystarczający (a zatem pojawia się tu na horyzoncie istotna misja społeczna badań prowadzonych w duchu antropologicznym). Dla jasności dodam: nie chodzi o próbę obrony delatorów, rozważania zagadnienia, ale o sformułowanie go jako otwartego pytania badawczego, umożliwiającego wniknięcie w jego istotę, porównanie z bieżącymi obserwacjami (czy dzisiejsze delatorstwo jest moralnie lepsze niż delatorstwo z okresu PRL-u?), z podobnymi fenomenami w innych kręgach kulturowych itd.

Duże możliwości w tym zakresie zostały ujawnione w trakcie przeprowadzonej w 2014 r. we Wrocławiu konferencji naukowej „Delatorzy...”. W referatach D. Iwaneczki i D. Wicentego pojawił się problem „wyparcia” złej pamięci, swoistego *damnatio memoriae* na użytek własny. Niezwykle cenne było również szczere zwrócenie uwagi przez Iwaneczkę na aspekt lokalny, przeszkody piętrzące się dzisiaj przed historykiem, który chce dokonać analizy zagadnienia, nie oglądając się na możliwą obstrukcję społeczną. Treść jego wystąpienia staje się tym samym cennym źródłem do analizy kondycji nas współczesnych.

Oprócz delatorstwa i władzy pojawia się również problem strachu. Myślę, że zdając sobie sprawę z występowania takiego mechanizmu, zbyt pośpiesznie odstąpiliśmy od prób jego analizowania na gruncie poznania historycznego. Warto wspomnieć, że poza IPN również niezwykle rzadko dochodzi do takich prób, a być może wyjątkiem w ostatnich kilku latach od tej reguły stała się książka Marcina Zaremby¹⁰.

klasyczna refleksja nad aparatem bezpieczeństwa w Polsce Ludowej, red. J. Syrnyk et al., Wrocław 2014.

¹⁰ M. Zaremba, *Wielka Trwoga. Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Kraków 2012.

Porównywalna w sferze przedmiotu badań (sfera behawioralna), choć prowadzona ze zgoła odmiennej perspektywy badawczej (określanej przez autora terminem socjologii historycznej) była książka autora również wywodzącego się spoza IPN, Lecha Nijakowskiego, pod znamienym tytułem *Rozkosz zemsty*¹¹. Warto przy tej okazji zauważyć, że warstwę egzemplifikacyjną Nijakowski zbudował na bazie dogłębnej analizy kwestii ludobójstwa (a w zasadzie dwóch problemów: masowych aktów przemocy, określanych terminem „ludobójstwo” i recepcji społecznej tego terminu). Mam wrażenie, że problem zemsty w kontekście zasobu archiwalnego zgromadzonego w IPN może stanowić niewyczerpany rezerwuar dla prowadzenia badań.

Oprócz konceptualizacji tematów badawczych w obrębie nurtu antropologicznego nie powinno się zapominać o ciągłym poszukiwaniu nowych metod badawczych. Oznacza to nie tyle konieczność, ile sposobność otwarcia się na wszystko to, co dziś dzieje się w obszarze badań kulturowych, psychologii itd. Oznacza to również konieczność przekroczenia Rubikonu, jaki wyznaczają dotąd granice Europy Środkowo-Wschodniej. Specyfika rozwoju tego obszaru nie oznacza bowiem przynależności do jakiejś zupełnie niezrozumiałej dla osób spoza niego cywilizacji. Nie chodzi tu nawet o doświadczenie („ukaszzenie”) totalitaryzmu. Weźmy choćby problem inwigilacji lub z innej perspektywy – wolności jednostki. Oglądając produkcje filmowe, od przygód agenta Jej Królewskiej Mości począwszy, poprzez sagę *Gwiezdne wojny*, po produkcje typu *Wróg publiczny* i naprawdę wiele, wiele innych, można dojść do wniosku, że na zachodnich krańcach naszej cywilizacji problem ten również zaprzęta umysły wielu ludzi. Można by postawić tu dość, być może, wątpliwą tezę, że o ile nas bardziej zaprzęta przeszłość, o tyle ludzi na zachodzie interesuje przede wszystkim to, co dzieje się tu i teraz i co może wydarzyć się za chwilę.

Warto postawić pytanie, czy rekonceptualizacja badań, dla których wyjściową bazę źródłową wyznaczają materiały zgromadzone w IPN będzie możliwa z udziałem samego instytutu. W tle tego pytania czai się oczywiście pytanie, w którą stronę popchną instytut władze naszego kraju. Co przeważy – doraźny interes polityczny, czy stworzenie wokół instytutu silnego, i to na skalę światową, ośrodka myśli historycznej, polskiej szkoły historycznej z prawdziwego zdarzenia.

Każdy z czytelników zapewne na swój użytek już udzielił odpowiedzi. Mam przecucie, że większość określiłaby się w danym momencie jako dobrze

¹¹ L. Nijakowski, *Rozkosz zemsty. Socjologia historyczna mobilizacji ludobójczej*, Warszawa 2013.

poinformowani optymiści. Zakładając jednak, że być może stoimy w przededniu kopernikańskiego przełomu w historiografii, że ktoś w końcu odważy się na ogłoszenie powstania *la nouvelle-nouvelle histoire*, która może być tylko historią totalną, odwojującą utracone przez swą gnuśność połączenie nauki, ponownie skupiającą pod swoimi skrzydłami zarówno większość obszaru zdominowanego przez socjologię, jak i antropologię kulturową, niezwykle przy tym bliską psychologii w jej jednostkowym i zbiorowym wydaniu, to postulowane tu idee wcale nie wydają się tak nieprawdopodobne.

Summary

Towards anthropology of security:

New trends in scientific research of the Institute of National Remembrance

Since the materials collected at the Institute of National Remembrance (IPN) have been made available, researchers have begun to redefine many views on the events of the postwar period in Polish historiography. In the first place, researchers began to reveal hitherto unknown or little known facts about the activities of the communist security apparatus, as well as social resistance. At the same time, due to the general civilizational changes that also apply to Polish society, memory has played an increased role in group identity and become an instrument of political power. This reconceptualization is also subject to this history. The author's concern is whether IPN will be able to take part in the reconceptualization based on the source materials gathered by the institute itself.